

Karaluchy odwrotne

Władza lokalna ma tę wyjątkową siłę, że zawsze będzie potrzebna. Nawet, gdy ludzie wyjadą, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie chciał żyć przy elektrowni jądrowej, to lokalne władze: wójtowie, przewodniczący rad gmin, radni i ich wierni urzędnicy nadal będą stać dzielnie na straży swoich stołków i apañaży. Ludzie im już nie będą potrzebni. Sami będą się wybierać i obdzielać już nie tym, co ludzie płacą w podatkach, ale tym co inwestor zapłaci tytułem odszkodowania za zrujnowanie okolicy. To:

Wyjątkowa siła przetrawiana
w warunkach napromieniowania.

Czym są karaluchy, to przecież każdy wie. Wyłążą ze swoich zakamarków nocą, a jak im się zapali światło – uciekają. Mają także niezwykłą cechę, bo w miejscu o silnym napromieniowaniu przetrwają właśnie karaluchy wraz z pajakami. A skoro karaluchy postrzegamy jako bohaterów negatywnych, to odwrotność od tego, czyli negatyw negatywu da nam pozytyw. Ale czy skutkiem tej odwrotności karaluchy odwrotne nie tracą swej siły przetrwania w napromieniowanej okolicy?

Oto pytanie... Okoliczni urzędnicy i z wyboru i z nominacji pokazali nam swoją dzielność ostatnimi dniami. Zebrali się do kupy i siłami aż dziesięciu gmin podpisali układ o kolaboracji wzajemnej w walce z... i tu jest pytanie z czym. Podczas gdy ci sami okoliczni na okoliczność mataczenia przez wojewodę i ministra bali się podpisać prostego pisma o ukaranie tychże ministerialnych mataczy, to teraz będą tacy dziarscy. Ciśnię się na usta Hašek z jego ograniczonym przewrotem w granicach prawa. Z tą grzeczną rewolucyjką, która nikogo nie obraża.

A tu co mamy? Ograniczony przewrót w granicach lojalności partyjnej. Grzecznie i układnie członkowie płaskostopia i innych wymagających korekty szczególnie kręgosłupa moralnego, nagle są tacy zbuntowani. Aż miło popatrzeć jak ich szefowie im pozwalają: „Dzieci i sługi moje, możecie poskakać, ale tylko spokojnie i cichutko w kąciku, ale przy tym róbcie nam kampanię wyborczą.” I taki przekupny sługusek krzyczy potem: „Będę głosował na Kaczora Donalda!”. To znaczy, że jak mu Kaczor zapłaci, to na Donalda nie zagłosuje, a jak Donald mu da, to będzie nadstawiał cztery litery Donaldowi, a w ogóle to Donald to Kaczor. Proste... prawda?

Czy zatem lokalne sługusy partyjne tracą swą zdolność przetrwania w okolicznościach promieniotwórczych? Otóż nie, bo ich osoby są jadowite jak znaki wodne: jasne, rozmyte, przejrzyste i całe stanowią tło dla wszelkich papierowych przekrętów. Dużo do podpisywania, pieczętowania i pokazywania. Wszystko to, co lokalne służalstwo lubi. To co stanowi treść ich odwrótnie karaluszego żywota. Zatem z karaluszkiej duszyczki, bo oni wierzą w duszę karaluszą, zostało coś w tych odwrótnych, tych zbuntowanych grzecznie, wiernie i układnie.

Jednakże dlaczego odwrótnie? Te karaluchy bowiem, gdy im się zapali światło przy kamerach, to wyłążą na to światło. Są nieco jak ćmy, ale ćmy robią to nocą, bo ćma to motyl nocy, a ci wyłążą zawsze, gdy zobaczą światło do kamery. Albo ściślej: wyłążą do kamery, gdy zapali się światło do kamery. Nie boją się nawet błysków fleszy. Karaluchy odwrotne to lokalne gwiazdy. Oczywiście, jak ich odwołki błyszczące bielą – bo odwrotność zobowiązuje, wszak oryginalne karaluchy są czarne – wyleżą na firmament sufitu lub ściany. Na ich karaluszki, swojski czyli lokalny nieboskłon.

I tak, bardziej, by wypełnić kartkę, niż by dalej ciągnąć o karaluszym buncie, sprzeciwie i rewolucji, dodajmy. W tym wszystkim jest nadzieja, bo skoro to taka rewolucja, to dzięki temu karaluchy odwrotne porządkują się jako dzieci rewolucji i będzie spokój. Chyba, że okaże się, że i tu są odwrotne i jako odwrotne dzieci rewolucji rewolucyjnie utyją i dalej będą męczyć ludzi swoją karaluszą odwrotnością.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel